

WRÓBLE ^{na} DACHU

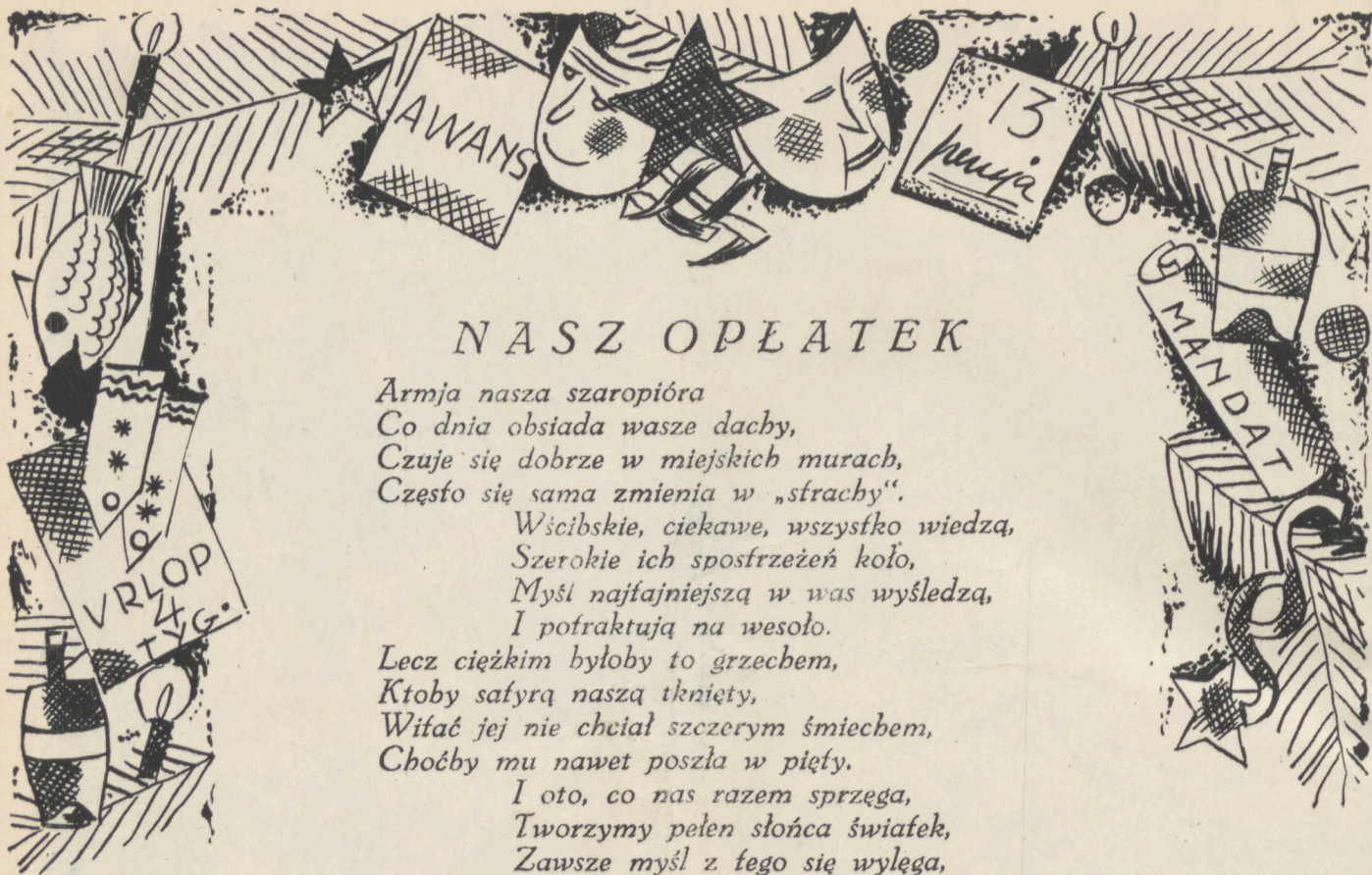
Nr. 28.

Rok I.

25. XII. 1930.

Cena 30 gr.





NASZ OPŁATEK

Armja nasza szaropióra
 Co dnia obsiada wasze dachy,
 Czuje się dobrze w miejskich murach,
 Często się sama zmienia w „strachy“.
 Wścibskie, ciekawe, wszystko wiedzą,
 Szerokie ich spostrzeżeń koło,
 Myśl najtajniejszą w was wysledzą,
 I potraktują na wesolo.
 Lecz ciężkim byłoby to grzechem,
 Ktoby safyrą naszą tknięty,
 Wifać jej nie chciał szczerym śmiechem,
 Choćby mu nawet poszła w pięty.
 I oto, co nas razem sprzega,
 Tworzymy pełen słońca świątek,
 Zawsze myśl z tego się wylega,
 I taki oto nasz opłatek.

„Wróble na Dachy“

Gwiardka ★ Urzędników

Sala kosyna urzędniczego w mieście wojewódzkim, skromnie lecz gustownie przybrana chorągiewkami z biało-czerwonej biłki. Na ścianach oficjalne portrety. Za stołem URZĘDNIKY. POSTERUNKOWY KLUZNIAK zapala świece na choince.

ASESOR PROWIZORYCZNY W VIII STOPNIU SŁUŻBOWYM: Do kolegi Cybulkiewicza w m. Powołując się na naszą rozprawę z g. 20 min. 3, proszę pana kolegę o podanie mi chrzanu w moim będącego.

KOLEGA CYBULKIEWICZ: Przesyłając w załączeniu chrzan, oczekuję dalszych instrukcyj.

KIEROWNIK ODDZIAŁU: W myśl okólnika Dyrekcji Monopolu Spirytusowego z dn. takiego, za nrem takim, proszę panów o wypicie nalanej wódki pod osobistą odpowiedzialnością.

NACZELNIK WYDZIAŁU (wchodząc — lirycznie): Cóż, panowie, koledzy, wigilja ha-ha! bardzo ładnie... (innym tonem): Panom kierownikom oddziałów polecam zwrócenie uwagi podległych im urzędników na smażonego sandacza. Wypadki jedzenia nożem należy notować czerwonym ołówkiem, nazwiska winnych wyciągać do kartoteki poufnej. Poufn. Podpisał: Naczelnik Wydziału Ucho-Uknyński, radca min., pchor. dypl.

KIEROWNICY ODDZIAŁÓW (chóralnie): Roz-kaz, pa-nie naczelniku!

APOLINARY SZKIELECIK, adjunkt kancelaryjny w XCI st. sł.: Chciałbym jeszcze jedno dzwonko śledzia?

ZASTĘPCA KIEROWNIKA ODDZIAŁU: Szkielecik, jakto pan, panie tak?! Bez podania??!!!!

APOLINARY SZKIELECIK: Do pana dyrektora departamentu (drogą służbową) Apolinarego Szkielecika, adjunkta kancelaryjnego w XCI st. sł. prośba. Jakkolwiek konstytucja... obciążenie rodziną... wielokrotne aspiracje... Powszechnie stwierdzona lojalność... Proszę posłusznie o przydzielenie mi jeszcze jednego dzwonka śledzika w rozmiarach przepisowych...

(Po godzinie podanie zapełnia się pewną ilością pieczęci i adnotacji „Popieram“. Śledź znika. Szkielecik „wnosi“ o filizankę barszczyku).

KIEROWNIK ODDZIAŁU (w czwartym wymiarze): Po-po-po-

wo-lu-lu-jąc-jąc się na okólnik Dyrekcji Mo-no-po-po-lu-lu Spirytu...

(Wesołość. Podwyższona temperatura. Okrzyki: „Zdrowie pana radcy“, „Niech żyje nasz pan naczelnik!“, „Rozkaz, pani wicewojewodzino“, „Kluźniak, całe pół paczki Grand-Prix dla pana naczelnika!“ — Kursuje faktyczny okólnik o zezwoleniu na mieszanie piwa z wódką, skutkiem czego kilku referentów przenosi się w stan spoczynku na własne żądanie).

POSTERUNKOWY KLUZNIAK wraca z papierosami i wręcza naczelnikowi Wydziału telegram.

NACZELNIK WYDZIAŁU (wstaje i głośno czyta telegram): „Doszło do mojej wiadomości, iż w tradycyjną noc wigilijną podlegli mi urzędnicy wojewódzcy wprowadzają się w stan ekscytacji (podrażnienia) zapomocą wódki („pod śledzia“) nielegalnie mieszanej z piwem. (Patrz Dz. U. „O spożyciu napojów wysokowych § 12 r. 1921 poz. taka to). I jakkolwiek wszelako kodeks karny podobnych wypadków nie przewiduje, t. zn., iż nigdzie nie jest wyraźnie powiedziano, iż wódki z piwem mieszanie wolno, inspirując panów naczelników wydziałów, a to w związku z konjunkturą światową w kierunku zaprzestania w mowie będących ekscytacji (podrażnień) o g. 20, a natomiasz od g. 20 do g. 22 próbowania śpiewania kolend, tych pereł państwowej „dawności“ i chóralnego czytania „Monitora“. Za wojewodę... itd.

NACZELNIK WYDZIAŁU: Powołując się na polecenie Pana Wojewody...

KIEROWNICY ODDZIAŁÓW: W związku z rozkazem pana naczelnika Wydziału...

ZASTĘPCY KIEROWNIKÓW ODDZIAŁÓW: Na zasadzie surowego rozkazu pana kierownika oddziału...

SEKRETARZ ZASTĘPCY KIEROWNIKA ODDZIAŁU: Panie Szkielecik, dlaczego pan nie śpiewa?!

PROJEKT NOWEGO REGULAMINU SEJMOWEGO

Nowo uchwalony regulamin sejmowy jest stanowczo za łagodny. Nadesłano nam projekt ulepszonego regulaminu sejmowego, opartego na najlepszych wzorach parlamentarnych. — Wyjmujemy z niego niektóre paragrafy.

1) Posłowie, którzy chcą wnieść jakieś zażalenie lub interpelacje, winni zgłosić się do raportu u marszałka sejmu.

2) Nie wolno przynosić do sejmu jedzenia z miasta. Pożywienie w bufecie jest zdrowe i proste.

3) Sala sejmowa jest ciepła, sucha i czysta. Posłom w dzień nie wolno spać, zwłaszcza o ile odbywa się posiedzenie.

4) Każdy z posłów posiada prawo do przechadzki po dziedzińcu sejmowym w towarzystwie straży marszałkowskiej.

5) Wobec panującej epidemii grypy, lepiej się z rodzinami nie stykać i nie widywać ich.

6) Spotkanych członków grupy pułkownikowskiej należy witać życzliwym ukłonem.

7) W bufecie sejmowym nie otwierać flaszek od szampana, gdyż strzelanie korków denerwuje niektórych posłów.

— Podobno Korfanty zostaje zwolniony z więzienia?

— Ano! — „Jak Pan Bóg dopuści, to i zpod kija wypuści“.

W czasie podróży Marszałka Piłsudskiego po Europie w rozmaitych miastach wystawiano bramy triumfalne na dworcach z rozmaitemi napisami.

W Wiedniu wystawiono bramę z napisem:

„Następcy zwycięzcy z pod Wiednia i Kahlenbergu“.

W Paryżu:

„Największemu Republikaninowi, twórcy polskiego parlamentaryzmu“.

W Rzymie:

„Człowiekowi mocnemu, umięjącemu silnie sprawować rządy“.

W Madrycie:

„Wielkiemu zwolennikowi monarchji absolutnej“.

Pytano nas, co byśmy zrobili z listem profesorów U. J. w sprawie Brześcia. Otóż odpowiadamy:

Po pierwsze zapytalibyśmy grafologa, czy wszystkie podpisy na liście złożone są własnoręcznie.

Dalej sprawdzilibyśmy, czy list nie był przypadkowo pisany pod przymusem moralnym.

Zbadalibyśmy, czy wszyscy podpisujący go umieli czytać i pisać, a jeśli są analfabetami — to w takim razie: kto za nich składał podpisy.

W ten sposób zebralibyśmy materiał, na podstawie którego można by list unieważnić.

Podział mandatów Rys. Jędrzejczak, Warszawa



Oplątek w Centrolewie

Jak się może dziennikarz przepisać

„W dniu wczorajszym o godz. 11.25 p. Marsz. Piłsudski zatrzymał się w Wiedniu w drodze do Hiszpanji. Pana Marszałka na dworcu powitała delegacja Strzelca oraz członkowie BB.“

— Słyszałeś, że pana Marszałka zaprosił wysoki komisarz Palestyny lord Chancellor do zwiedzenia Palestyny?

— Już rozumiem, ten wysoki dygnitarz chce się dowiedzieć, w jaki sposób ortodoksów można nakłonić do głosowania na listę rządową.

Marszałek ma w Hiszpanji to wszystko, czego mu jego kraj w żaden sposób dostarczyć nie mógł — ciepły klimat, wino i rewolucję.

Życzenia świąteczne

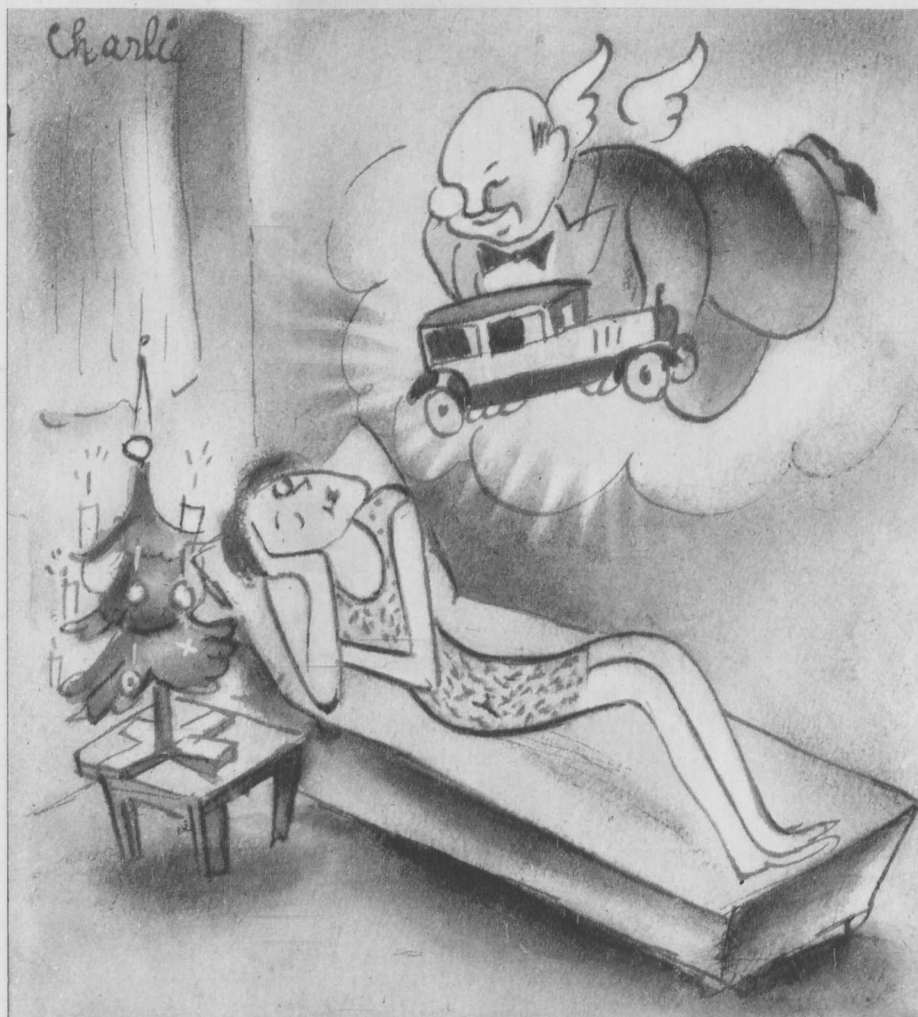
Co kto komu życzy:
Opozycja — sanacji — *skonfiskowane*.
Sanacja — opozycji — nie możemy drukować, bo nas dzieci czytają.

Z powodu wyjazdu Marsz. Piłsudskiego na Madagę, zmieniono nazwę Belwederu na *Bek-weder*.

Nie miało Bebe kłopotu sprawiło sobie Kostka.

O pośle Liebermanie nie będzie już można mówić: „Oto człowiek nie w ciemnię bity“.

Mamy obecnie najślawniejszy gabinet: Sławka, Sławoja, Sławomira i Bronisława.



...stenotypistki

JAK SIĘ UBEZPIECZYŁEM I CO Z TEGO WYNIKŁO

Ilekoć czytałem ogłoszenia towarzystwa ubezpieczeniowego „Wielka Granda“, zalecające ubezpieczenie się czy to na wypadek utraty jakiegoś członka, czy życia — zawsze rozczulałem się, jako że zaraz widziałem siebie albo pod ordynarnym tramwajem, albo na ponurym katafalku.

Pewnego razu, kiedy przechodząc ulicą omal, że nie dostałem się pod koła potwornej śmieciarki miejskiej, tak się przeraziłem, że pobiegłem szybko do biura „Wielka granda“ i ubezpieczyłem się od utraty palca u prawej nogi, a to dlatego, abym w życiu mógł swobodnie palcem w bucie kiwać.

Odtąd przez jak najruchliwsze ulice przechodziłem zupełnie spokojnie, a dla zademonstrowania, że się niczego nie boję, związywałem nieraz w czasie największego ruchu na jezdni rozluźnione sznurowadła u butów, albo najspokojniej przyszywałem sobie guzik, albo też robiłem papierosy.

Wszystko jednak ma swoje granice. Nie mogąc bowiem doczekać się jakiegoś wypadku, wzięłem poprostu pewnego razu siekiere i obciąłem wielki palec u nogi. Natychmiast udałem się do towarzystwa, żądając wypłaty 5.000 dolarów za utratę palca. Tam przyjęto mnie poprostu entuzjastycznie. Nie pytano wogóle, gdzie mnie wypadek spotkał, czy przypadkowo nie była tu w ruchu siekiera — wypłacono mi całą sumę.

Poprosiłem wieczorem na kolację wszystkich moich przyjaciół, aby w miłym gronie spędzić wieczór i uwolnić się od tej męki, a przedewszystkiem, abym mógł stać się dla nich wierzycielem. Jeden tylko Stasio, mój bardzo dobry przyjaciel, pożyczyl odemnie 2 złote na kwit. Transakcję tę załatwiliśmy dla pewności w pewnej ubikacji.

Ujęty uprzejmością urzędników „Wielkiej Grandy“, na drugi dzień ubezpieczyłem się na życie.

Nasza kochana „granałowa armja“

— Proszę mnie przepuścić, panie przewodniku, jestem dziennikarzem.

— To właśnie pan nie pójdzie, bo i tak jutro przeczyta pan sobie o wszystkim w gazecie.

— Serwus, ty donżuanie! Któż to była ta piękna kobietka, z którą byłeś wczoraj w teatrze? Chyba nie twoja żona?

— A właśnie, że moja żona. Tylko, wiesz, wolałbym, żebyś jej o tem nie mówił.

— Nie masz wyobrażenia, jakie mam szalone szczęście w miłości.

— Co? Ty, stary słońiu i szczęście w miłości?!

— Ażebyś wiedział. Każda, której się oświadczam o rękę, daje mi kosza. Pozostaje mi zatem tylko miłość.

Żona (wchodzi do biura, w którym jej mąż jest szefem i zapytuje jednego z urzędników): Czy mąż mój wyszedł?

— Tak jest, szef wyszedł, proszę pani.

— Dokąd?

— Nie wiem.

— To może jego sekretarka będzie wiedziała?

— Napewno.

— Więc zapytaj jej pan.

— Nie mogę, bo jej niema. Wysła razem z szefem.

— Najdroższy, co dostanę od ciebie na Gwiazdkę? Potrzebuję stanowczo nowej sukni i nowej pomysłowej maski na karnawał.

— Moja kochana, zamaskować możesz się obłudą, a otulić możesz się w milczeniu.

Po tygodniu przechodząc przez jezdnię, przystanąłem na moment. W tej chwili najężdża na mnie autodrynda i rozszarpuje mnie na strzępy.

Zmartwiony, zbieram swoje członki w kupę i w grobowym nastroju walę na cmentarz. Wtem przypominam sobie, że jestem ubezpieczony. Uradowany pędzę do towarzystwa „Wielka Granda“, oświadczając, że właśnie przed chwilą poniosłem śmierć pod dorożką automobilową.

Oświadczenie to przyjęto do wiadomości, poproszono mnie tylko o jakikolwiek dowód dla formalności. Wyciągam z kieszeni ostatnie wydanie „I. K. C.“, oznaczone literką „Z“ i czytając notatkę, zamieszczoną przez mego przyjaciela Stasia tej treści:

„TRAGICZNA ŚMIERĆ ZNANEGO NOWELISTY POD AUTEM. Dziś o godz. 11-tej rano przechodzący ulicą Spokojną znany nowelista Jan Dzban, dostał się pod koła dorożki automobilowej, ponosząc śmierć na miejscu. Winę ponosi denat, gdyż albo musiał być pijany, albo leciał na odszkodowanie. Z radością donosimy dalej, że pogrzeb jego odbędzie się w piątek, o godz. 4 popoł. z kaplicy cmentarnej.

Dyrektor „Wielkiej Grandy“ tak się rozkuliwił, że kazał mi natychmiast wypłacić 10.000 dolarów.

Natychmiast po zgarnięciu gotówki, zaprosiłem telefonicznie wszystkich moich przyjaciół na obiad, a zwłaszcza Stasia. Pech jednak chciał, że się... obudziłem. Zakląłem siarczyście i poszedłem do Stasia, aby natychmiast oddać te 2 złote.

JAN DZBAN.

Ma dobre serce

— Wstydz się Staszku, jeszcze Świąt niema, a ty już jesteś pijany!

— To wszystko przez moje dobre serce!

— Dlaczego?

— Bo za wcześnie pomyślałem o kupieniu wina na święta dla żony.

— Franeczku, zaprowadzę cię na Święta do cioci Agaty. Tam zawsze schodzi się tyle młodych dziewcząt, że nie trudno wybierzesz sobie żonę. Naprzykład Wandzia — ma figurę jak poemat.

— Nie czytam poematów.

— A Zosia? Śpiewa jak słowik.

— Nie uznaję śpiewu słowików.

— Więc może Jadzia? Ma oczy jak sarenka.

— Tej może mnie mamusia przedstawić. Pasjami lubię sarninę.

— Kiedy byłem taki młody jak pan — powiada pan Protestower do Kapotenberga, to biegalem 20 kilometrów, a tylko poto, aby zbić Silberdufta.

— A z powrotem szedł pan także pieszo?

— To nie! Jechałem już autem pogotowia ratunkowego.

Wynik naszego konkursu

Redakcja „Wróbla na dachu” rozpięła konkurs przewodni na rok 1931. — Pierwszą nagrodę otrzymał don Jose Filippo de Madera za pracę, którą przytaczamy in extenso poniżej:

„Jakoś tam będzie”.

Wobec licznych zapytań, co ma zrobić człowiek, który nie został jeszcze ani ministrem, ani piątym wiceministrem — możemy zapewnić, że w najbliższych dniach powstanie szereg nowych ministerstw, a mianowicie:

Ministerstwo reformy kalendarza,

Ministerstwo wiernej służby,

Ministerstwo opieki nad szarotką tatrzańską,

Ministerstwo piątego koła u wozu,

Ministerstwo koszykarstwa i wikliny,

Ministerstwo do specjalnych poruczeń,

Ministerstwo emerytur i przeniesień,

Ministerstwo niebezpieczeństwa publicznego.

Żona jednego z posłów z Bebe do niegrzecznego synka:

— Jak będziesz taki nieposłuszny, to aniołek do ciebie nie przyjdzie. Bierz przykład z ojca — on wszystkich słucha.



„Dnia jednego o północy,
Gdym zasnął w wielkiej niemocy
Nie wiem czy na jawie, czy mi się śniło...”

Śpiewnik polityczny

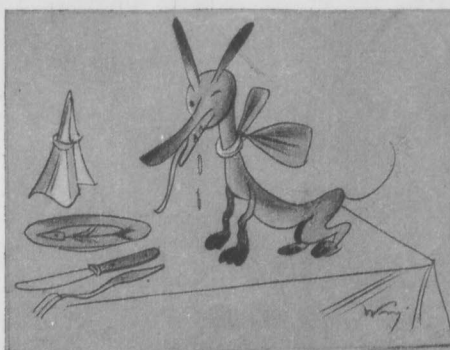
Na gwiazdkę najlepszym podarkiem jest „Śpiewnik Polityczny”. Oto kilka próbek:

A kto chce rozkoszy użyć
Niech idzie do Bebe służyć.

Ze Bebe biedne, to nie wstyd,
Idea nie bogaci —
My za wybory damy kwit,
Niech N. I. K. zapłaci!

Jak to na wyborach ładnie
Kiedy mandat z nieba spadnie.

Stawoj, Stawojowi ludzie — co wy tu
robicie?
Rachujemy Kostki — dla pana starosty.



Sejmowe „Monte Carlo”

Gdyby w sejmie założono kasyno gry: Można by grać w „21” — ukraińców — w „66” — endeków...

Wogóle wszelkie gry mogłyby odchodzić.

Generał Górecki trzymałby bank. Opozycja chciałaby bank rozbić. Bridż byłby emocjonujący. Wszak nikt się tak nie umie licytować jak stronnictwa polityczne.

Z powodu znanego oświadczenia rodziny Biernackich płk. Kostek-Biernacki zmienia nazwisko na Biernat-Kostecki.

Dotychczas Brześć był węzłem kolejowym, teraz jest jeszcze węzłem gordyjskim.

— Właściwie to choinkę można by w Sejmie urządzić, toby poprawiło nastrój polityczny.

— Sądzisz? Ależ na choince nie wolno wieszać żywych ozdób...

Słynny lotnik major Kubala przed dwoma laty poleciał do Ameryki na „Marszałku Piłsudskim”. — Dziś rząd Marsz. Piłsudskiego „poleciał” na majora Kubalę.



L.M.A.

Nie chciała być... zobowiązana

Bardzo wybitna i światowej sławy diva z Hollywoodu, nawiązała znajomość z pewnym złotym młodzieńcem. Podczas któregoś spaceru na jakiejś avenue wstępowali do różnych magazynów. W rezultacie amant kupił swojej partnerce: pięć drogich toalet i cztery luksusowe futra.

Gwiazda opowiada to swojej przyjaciółce, również artystce, i dodaje:

— Chciał mi jeszcze w końcu kupić limuzynę. Ale ja się nie zgodziłam — nie chcę być względem niego... zobowiązana.

— Mój mąż jest tak przygnębiony, że nosi się z myślami samobójczymi.

Lekarz: Zabijać się? I pocóż? Od czegoż ja tu jestem?

Lekcja gramatyki

Nauczycielka: — Jeżeli powiem, ja jestem piękna, jaki to jest czas?

Uczeń: — Czas przeszły.

Do młodego poety zgłasza się pewien jegomość i oświadcza:

— Za pański autogram musiałem zapłacić 100 złotych!

— Czy tak? — poeta robi zdziwioną minę. — Czyż moje autogramy są tak bardzo cenione?

— To nie, ale ten autogram umieszczony był na wekslu.

— Mój panie, tydzień temu wzięłem od pana buty, a już się krzywią.

— Jakże się nie mają krzywić, jeżeli nie są zapłacone.

Niezawodny sposób

Do nowo otwartego lokalu restauracyjnego w Krakowie przychodzi dość otyły jegomość i zamawia małe piwo. Po dłuższej chwili interesuje się urządzeniem lokalu, frekwencją osób, cennikiem itd.

— Panie płatniczy, ile hektolitrów piwa sprzedajecie dziennie?

— To zależy, łaskawy panie. W dzień ruchliwy to dochodzimy do 2 hektolitrów..

— Strasznie mało, ale dam wam sposób, możecie nawet do 3 hektolitrów sprzedawać.

— Jaki, wielmożny panie?

— Dolewajcie do pełna...

—No, ta mała to ma rozumu za dwoje.

— Wobec tego powinienes się z nią ożenić.



Jak sobie mały Jaś wyobraża czekoladę „Mascotte” z „Siedmiu słoniami” z Fabryki „Goplana” Sp. Akc. w Poznaniu

NIECH ŻYJE GRYPA

Do jednej z pasji pana Antoniego Pończoszki, właściciela znanego w mieście handlu galanteryjnego, należało przedświąteczne polowanie. Żeby tam pioruny biły (niebiosa wyreczała zazwyczaj w tym wypadku ze względu na porę roku zacna połowica pana Antosia), a tempo gwiazdkowej sprzedaży groziło zdemolowaniem lokalu, pan Antoś pewnego dnia zniknął szarym rankiem z małżeńskiej alkowy, a z nim dubeltówka, buty z cholewami, kurtka futrzana, kapelusik z piórkami i t. p. niezbędne utensylja stanowiące części składowe munduru myśliwskiego.

Tego roku jednakże wyłoniła się całkiem zgoła inna nieoczekiwana przeszkoda. Grypa. Poprostu cały personal sklepowy, począwszy od kasjerki, aż do chłopca na posługi położył się do łóżka. Pan Antoni rwał z rozpaczony resztki swej mocno nadwątlonej czupryny, kłął sapał, łamał ręce i nogi, nie nie pomagało.

A tu, panie dobrodziejaszku, termin polowania ustalony, przyjaciele bombardują, naciskają, biedne zajaczki z biciem serca oczekują na zasłanych puszystym śniegiem polach na śmiercionośne strzały groźnych Nemrodów... A tu taki pech. Jakże się wyrwać w takich warunkach!

Ale od czegoż pan Antoś, właściciel najokazalszej wystawy w Rynku, ma głowę na karku? Otóż właśnie postawi na swoim.

I oto pewnego pięknego przedświątecznego dnia na drzwiach sklepu p. Antoniego Pończoszki widniał napis:

„Z powodu grypy wyjechałem na polowanie. Sklep do jutra zamknięty“.

Rido.

Święta w restauracji

Rys. Keller, Warszawa



- Co z mojem mięsem?
- Już idzie, proszę pana!
- Jakto, samo idzie?
- Nie, proszę pana, z kapustą.

Ma zupełną rację

Rys. J. Zaruba, Warszawa



- Proszę pana, tam pod miedzą siedzi zajac. Niech pan strzela!
- E, lepiej nie, bo jak strzele, to zajac gotów uciec...

Pomysłowy komplement

— Pani Lucjo, pani staje się z dnia na dzień młodsza. Jak tak dalej pójdzie, to muszę wkrótce spodziewać się zawiadomienia od pani rodziców o przyjściu pani na świat.

Trzęsienie ziemi o północy

Mąż zrywa się nagle budząc swą żonę:

— Ubieraj się prędko! Trzęsienie ziemi!

Żona: — Którą suknię mam włożyć? Niebieską, czy czarną?

Z AKTUALNYCH KOŁĘD

Patrzcie bracia jeno,
Drżny nasz cały świątek —
Czy też przed Świętami
Wyplacą dodatek?

Rzućmy buty, lećmy boso,
Bo świąteczne pono niosą...
Ale gdzie? w Betlejem!

Podnieś rękę Boże dziecię
Błogosław brać urzędniczą!
Gorszych dziadów niema w świecie,
Wcale się z nimi nie liczą.
Jakby w Polsce brakowało
Pienędzy na świąteczne —
Jakby się nam jeść nie chciało.
Gdzież ci ludzie mają głowę?

W żłobie leży — czyż zależy
Komuś na naszej biedzie,
Przed Świętami, że nie mamy
Nawet na marnie śledzie.
Pastuszkowie, przybywajcie,
Buzie sianem nam zafkajcie,
Byśmy głodni nie byli.

— Mamusiu, wypisz mnie z tej szkoły!
— Dlaczego?
— Bo jak moje zadania są niedobre, to mnie tatuś bije, a jak są dobre, to mnie całuje nasza pani.

— Podziwiam pańską budowę ciała.
Czy zajmujesz się pan jakim sportem?
— A jakże, transportem mebli!

Do apteki wchodzi klient łysy jak kolano:

— Panie aptekarzu, czy ma pan jeszcze tę samą maść na łysinę, którą kupiłem u pana przed pół rokiem?

— Służę panu dobrodziejowi.
— Ha, ha, ha! To zapakuj pan 6 puszek osobno, pošlę moim przyjaciółkom na Gwiazdkę. Będzie to doprawdy doskonały kawał.

— Świetna fotografia! Już widziałam kilka fotografii z tego zakładu, wszystkie twarze błogo usniechnięte. Jak to robi ten fotograf?

— Bardzo łatwym sposobem. Każdemu klientowi pokazuje 500 złotych.



Beznadziejna sytuacja

Podróżnego, jadącego w wagonie sypialnym międzynarodowego pociągu pospiesznego, budzi w nocy płacz i szloch, dochodzący z górnego łóżka. Wzruszony podróżny wstaje i zapytuje:

— Hej, panie, co panu jest, czy mogę panu w czym pomóc?

— Niestety, mnie już nikt pomóc nie może.

Płacze i skargi jednakże nie ustają i nie pozwalają pasażerowi z dolnego łóżka zasnąć na nowo. Mając dobre serce, zwraca się znów do płaczącego towarzysza, pragnąc go pocieszyć i prosi o powierzenie w tajemnicy powodu smutku.

— Niech mnie pan zostawi w spokoju. Niech mnie pan zostawi w spokoju — odpowiada głos z górnego łóżka. — Mnie już nikt nie może pomóc. Jadę drugą noc w fałszywym kierunku.

— Szeregowiec Gapski, kiedyście się urodzili?

— 31 grudnia.

— Ze też zawsze musicie być ostatni!

— Czy czytał pan „Piekło“ Dantego?

— Nie, łaskawa pani, ale mam o nim jakie takie pojęcie, byłem bowiem już dwa razy żonaty!

To było zbyteczne

— A więc ten bezczelny chłopak cię pocałował? Czy nie wołałaś o pomoc?

— Nie, nie potrzebowałam żadnej.

— Moja Kasiu, zupełnie zbytecznie nastawić taki gar wody na dwa jajka na miękko.

— Niech się paniusia nie boi, nie zmaruje się. Schowam tę wodę na jutro.

— Mamusiu, proszę cię, daj mi te dziesięć groszy!

— Nie dam, moje dziecko.

— Mamusiu, proszę cię, daj mi tych dziesięć groszy!

— Powiedziałałam raz, że nie dam!

— Mamo, albo dasz mi dziesięć, albo pójdę do naszych sąsiadów, tam jest Józio chory na szkarlatynę!

Staś i Jadzia idą ze swoją boną na spacer. Po chwili spotykają bardzo elegancką, piękną damę, której kłaniają się z grzeczным uśmiechem.

— Kto jest ta pani? — zapytuje bona.

— Ta pani była przez krótki czas naszą mamusią przed obecną mamusią — odpowiada dzieci.



— Cóż te ryby tak zczerwieniły?

— Wstydzą się cen...

Jedynie świecidełka



— Dobrze że mam przynajmniej co powiesić na drzewku

CHOINKI

Lasy rosną na rynkach
zielonych, smukłych choin —
tu chłopczyk, tam dziewczynka
niepokój drżący koi — —

Aniołki chodzą tu i tam
tak sobie, ukradkiem —
stuk serduszek ich wita
ulewa głośniech natchnień — —

Za rok cudów te plasy
świadomość może osłabi,
że „aniołek” ma wasy,
albo suknię z jedwabiu — —



Twardy sen

Uroczysta premiera polskiego filmu.

Reżyser A. wskazuje na śpiącego widza i mówi do twórcy filmu, reżysera Z.:

— Popatrz, taki skutek wywiera twoje dzieło.

Tak się złożyło, że już w kilkanaście dni później odbywa się w tej samej sali premiera filmu, reżyserowanego przez A.

I znów jakiś widz śpi.

Z., chcąc się zemścić, powiada:

— Popatrz, taki skutek wywiera twoje dzieło.

A. namyśla się i odpowiada:

— Tak, poznaję — to ten sam widz — to widz z twojej premjery — jeszcze się nie obudził.

Witlukał, pogromca dzikich zwierząt, stoi w towarzystwie swej małżonki przed klatką z groźnymi lwami. Nadchodzi znajomy i mówi:

— Nie chciałbym być w pańskiej skórze. Muszą to być straszne chwile.

— Co robić! — odpowiada pogromca. — Z czasem człowiek przyzwyczaja się do wszystkiego.

— No tak, ale lwy pozostają zawsze lwami.

— Ach tak, pan mówi o lwach, ja miałem na myśli moją żonę!

W księgarni

— Czy mógłbym dostać „Ali Babę i 40 rozbójników“?

— Niestety, już wszystko wyczerpane.

— Co, to już ani jednego pan nie ma?

Lekarz: Znalazłem w panu aż trzy choroby. Jedna z nich jest stanowczo nieuleczalna, ale na szczęście dwie pozostałe postaramy się zwalczyć energiczną kuracją.

Posterunkowy zapisał za nieprzepisową jazdę szofera, który następnie skazany został na zapłacenie grzywny. Szofer płacąc grzywnę, zażądał w sądzie piśmiennego pokwitowania od „niszczonej sumy. Odpowiedziano mu jednak, że urząd nie ma czasu na wydawanie pokwitowań, na co szofer odpowiedział:

— Przyjdzie czas, panie radco, kiedy wszyscy znajdziemy się przed Najwyższym Trybunałem u Pana Boga. A wtenczas Najwyższy Sędzia zagrzmie na mnie: „Jechałeś nieprzepisowo na ulicy Basztowej“. — Owszem — odpowiem — ale zapłaciłem za to grzywnę. „A gdzie kwity“ — powie na to Najwyższy — „Pan, panie radco, myśli, że ja wtedy będę się rozbijał za panem po wszystkich kątach gorącego piekła?“

Po kołędzie



„Gwiazdowcy“



...co użyjem, to dla nas, za sto lat nie będzie nas...

Współczesna kobieta

— Z tych dwojga jadących automobilerem, rzeczywiście nie mogę rozpoznać, kto jest mężem, a kto żoną?

— O to bardzo łatwo! Ten mówiący basem, co bezustannie pali papierosy, pije wódkę i klnie z szoferem — to żona.

Nowy mistrz

— Tadzium, nic nie dostaniesz na Gwiazdkę za to, że jesteś taki niecznośny! Jesteś chyba najniecznośniejszym dzieckiem na świecie!

— Hurra! Hurra! To i ja jestem już mistrzem światowym!

Miłe chwile

— Kochana cioteczko, tej ładnej książki, którą podarowałaś mej żonie na imieniny, zawdzięczam wiele prawdziwie przyjemnych chwil!

— Bardzo mię to cieszy, ale jakaż to książka, bo sobie już nie przypominam?
— Książka kucharska.

ŚWIĘTA MICHAŁA SASANKI

W dzień Wilji o godz. 10 rano p. Michał Sasanka był już strąbiony, jak stary puzon. Ostatecznie nie było w tem nic dziwnego — dlaczego Wilja miała być jakimś specjalnym dniem dla p. Sasanki? Ale oto p. Sasanka nie był we własnym mieście Policzkowie, ale w mieście dużym. Przyjechał 9.32, a o 9.58 był strąbiony.

Pan Michał przyjechał na zakupy świąteczne. I czynił je. Czynił je z wdziękiem, temperamentem i niezwykle ochotliwie. O godzinie 10.43 był już w trzeciej knajpie. I czynił tam zakupy. Wiśniówka raz. Duże piwo raz.

Pan Sasanka nie lubił pakunków. Z tego powodu wszystkie zakupy umieszczał odrazu w swoim organizmie. Jakkolwiek wyraźnie sprzeciwiało się to instrukcjom żony. O 11.14 w czwartej knajpie spotkał się ze swoim przyjacielem Tadeuszem Zarazą i przyjacielem swego przyjaciela Adamem Kozdubą.

Wiśniówka trzy razy, duże piwo trzy razy. O 12.17 towarzystwo było wlane w parasol. Jakoże w towarzystwie znalazł się solenizant.

— Niech żyje nam! — śpiewano siarczyście.

Nastrój zrobił się rozrzewniający. Pan Michał zwilżał łzami kamizelkę pana Tadeusza, pan Tadeusz zlewał marynarkę pana

Adama. Pan Adam zaś wisiął u bufetu, jak rodzynka na brodawce cioci Femci.

O 19.41 pan Michał wypił „bruderszaft“ z panem Adamem, solenizantem. Poczem na odmianę naprzód piwo, a potem wiśniówkę.

O 20.02 pito wiśniówkę i piwo.

23.46 — vide 20.02.

* * *

Ani pan Tadeusz, ani pan Adam nie chcieli od siebie puścić pana Michała.

— Nie jedź jeszcze. Zdązysz. Masz czas!

— Muszę! Ja jestem taki — jak muszę, to muszę. Słowo, to słowo! Muszę być na Wilji.

Plakano. Ściskano się. Całowano się.

Wreszcie ruszono na dworzec kolejowy. Pan Tadeusz i pan Adam odprowadzali pana Michała.

— Nie jedź! Zostań!

— Muszę być na Wilji — wzruszenie wlało p. Michałowi w krtań.

Odjechał o 17.12. Szkoda tylko że w — świętego Szczepana.

Wesołych Świąt!



Centra

Wskazana ostrożność

Fryzjer, który sprzedaje gościowi pomadę na porost włosów: — Czy szanowny pan gra może w bilard?

— Tak, dlaczego się pan pyta?

— Bo musi pan być bardzo ostrożny! Po wcieraniu tej pomady należy umyć sobie starannie ręce, gdyż inaczej kula bilardowa porośnie gęstym włosom.

— Cóżto właściwie ma znaczyć? Odwiedza pan moją córkę codziennie, niewiadomo w jakim celu. Czy ma pan wobec niej poważne zamiary?

— Ależ naturalnie! Staram się właśnie nakłonić ją do kupna maszyny do szycia w tej firmie, której jestem zastępcą.

Wszechwładna żona

Pan Bałamucki umieścił na drzwiach swego biura napis: „Zanim wejdziesz, zapukaj!”.

Po kilku dniach, wchodząc, widzi pan Bałamucki w tym samym miejscu tabliczkę z napisem: „Wchodzić bez pukania!”. Zdumiony, pyta panny Misi, swej sekretarki:

— Kto śmiał zmienić napis?!

— Pańska żona! — odpowiada cała w pasach panna Misia.

— Wiesz co, Jadziu, doktor Eulski stał się ofiarą swojego powołania.

— Zaraził się od chorego tyfusem?

— Uchowaj Boże, ożenił się ze swoją pacjentką.

Pocieszyła ją

— Wyobraź sobie droga Zuziu, mam zmartwienie! Kucharka moja odeszła i muszę teraz sama gotować obiad dla męża.

— Także powód do zmartwienia! Nie obawiaj się, nie umrze tak od jednego razu.

— A więc polepszy się panu, gdy będzie pan brał z tego lekarstwa po 30 kropeł przed każdym jedzeniem.

— Nic z tego, panie doktorze, nie mam tak dużo pieniędzy.

— To lekarstwo przecież nie jest takie drogie!

— Nie chodzi o lekarstwo, panie doktorze, ale o jedzenie.



— Co? na święta futro ci kupić? To byłoby szaleństwem w tych ciężkich czasach.

— To też nie żądam byś mi je kupić — daj za nie weksle!

Podejrzane męstwo

— Czy przechodził pan wielkie niebezpieczeństwa podczas wojny?...

— O tak — po każdej bitwie byłem na liście zaginionych...

Zachwycająca pani Ziuta wyjechała ze swoim przyjacielem do Monte Carlo. Naturalnie odwiedziła kasyno, aby spróbować szczęścia. Postawiła na numer 21.

— Trzeba panu wiedzieć, że to jest cyfra mojego wieku, napewno przyniesie mi wygraną.

Lecz gałka toczy się, toczy, wreszcie staje na numerze 36. Na to przyjaciel:

— Widzisz, moja kochana, gdybyś swoim zwyczajem nie mijała się z prawdą, byłabyś napewno wygrała.

— Serce pańskie jest zdrowiuteńkie, kochany panie. Z tak funkcjonującym sercem może pan dożyć i do 70-go roku życia.

— Ale ja już mam 70 lat.

— No i niech mi kto powie, że nie umiem stawiać djagnozy!

— Ach, gdyby mi tak kto chciał dać na Gwiazdkę ze 100 złotych!

— A gdybyś je znalazł niespodziewanie w kieszeni marynarki, to cobyś zrobił?

— Zdjął marynarkę i powiedział, że to nie moja.

— Najwyższy czas, żeby się Gucio oglądął już za żoną.

— Ależ on to czyni już od szeregu lat!

— ?

— No tak, ogląda się za każdą kobietą, która przejdzie.

— Słyszałem, że doktor dostał order i całkiem słusznie — nikomu się tak nie należał — jak panu...

— Dlaczego — tylko mnie?...

— A no — bo order dają tym — którzy najwięcej trupów na placu boju położyli...

PRZYJĘCIE ŚWIĄTECZNE

BAJDULSKA mówi: Ależ, proszę pani, bez żenady! Niech się pani czuje jak u siebie w domu.

myśli: Ten babsztyl nic się nie krępuje, to już trzeba przyznać. Myśli, że jest u siebie w domu.

FAJTLAPSKA mówi: Mnie nie trzeba długo prosić. Na widok tego tortu sama slinka mi do ust idzie.

myśli: Dla świętego spokoju poświęcę się. Odrazu widzę, że w tym torcie są trociny i przedwojenne masło.

BAJDULSKA mówi: Kochana pani, ależ pani nic nie je! Pani wyjdzie od nas głodna. Proszę jeszcze kawałek.

myśli: Ale żre, aż się jej uszy trzęsą. Boże, jakie to wygłodzone. Cały rok to czekało na moje przyjęcie.

FAJTLAPSKA mówi: O, chciałabym ja, chciała, ale już nie mogę. Wracam właśnie od Pipciewiczów, idę zaraz do Ciapkiewiczów, a czeka mnie jeszcze wizyta u Kikiewiczów.

myśli: Bujdy na resorach. Ale niech ją szlag trafi z zazdrości, że ja mam takie stosunki.

BAJDULSKA mówi: A winka pani nie pozwoli? Nasz domowy wyrób. Jestem dumna z niego.

myśli: No, jak ta zacznie żłopać, będzie się na co patrzeć. Żegnaj moje własnoręczne wino.

FAJTLAPSKA mówi: Ależ to winko a winko! Dawno nie piłam czegoś takiego! Musi mi pani dać koniecznie przepis!

myśli: Sikoń, lura, fusy, ocet, nogi moczyć, szkapy poić, kubły płukać! Że się nie wstydzi czegoś takiego podać!

BAJDULSKA mówi: A jak córeczka szanownej pani? Słyszałam, że robi furorę wśród mężczyzn!

myśli: Pcha się ten małpizson sam chłopom w ramiona. No, ale każdy się na nią tylko popatrzy i tyle go widział.

FAJTLAPSKA mówi: Na ostatniej zabawie piłkarzy miała fantastyczne powodzenie. Oświadczył się o nią sekretarz wiceministra. Ma dostać posadę.

myśli: No, tak dobrze znowu jeszcze niema, ale ta plotkara napewno rozniesie to po całym mieście. Nie szkodzi.

BAJDULSKA mówi: A jak Staszek? Dobrze się uczy? To takie kochane dziecko!

myśli: Brzdąc nieznośny, pała zakuta. Przez całe życie nie wylezie z pierwszej klasy. Wdał się w mamę.

FAJTLAPSKA mówi: Dziękuję, on stale celujący. No, ale muszę już iść. Strasznie mi się tu dobrze siedzi. Dowidzenia, droga pani!

myśli: No, nareszcie wyzwolę się z tej katorgi. Co za niesympatyczny dom!

BAJDULSKA mówi: Dowidzenia, droga pani. Niech pani do nas kiedy zagładnie.

myśli: Złam pysk, cholero! Żeby ci mój tort bokiem wylazł!

Sprytny

— Karolku — jesteś niegrzeczny — przynies z drugiego pokoju różgę.

Karolek po chwili przynosi słój z marmeladą:

— Mamusiu — kiedy nie mogłem znaleźć różgi — przynoszę tylko to...

Zona: I ty się nie wstydzisz w takim stanie wracać do domu w nocy... Pfuj — nie mogę patrzeć na ciebie...

Mąż: Czeka — zaraz zgaszę lampę.

— Pani kochana — pani teraz taka małomowna...??

— Moja pani — teraz takie czasy ciężkie — trzeba oszczędzać na wszystkim...

Zona: Nad czym się tak zastanawiasz?

Mąż: Bo jem teraz rybę i myślę sobie — dlaczego to ryby są nieme...?

Zona: Masz się nad czym zastanawiać — wleźże ty do wanny, zanuż się na godzinę i gadaj...

Opowiadają, że podczas obecnej rewolty w Hiszpanji dostał się generał armji rządowej do rąk powstańców. Wkrótce przybyli do obozu powstańców parlamentarzyści ze strony rządu i zaproponowali wymianę generała na czterech pułkowników.

— To wykluczone — odpowiada parlamentarzysta powstańców.

— Dodamy wam jeszcze czterech majorów.

— Niemożliwe. Dostałem instrukcję, aby tego generała zamienić na 50 puszek mleka kondensowanego i 8 szynek.

— Proszę pani, gdy przyjdzie to bydle Feigenkranz, to niech pani powie, że mnie niema. A niech pani przypadkowo nie pracuje wtedy, żeby naprawdę w to uwierzył!

„Dyktator“

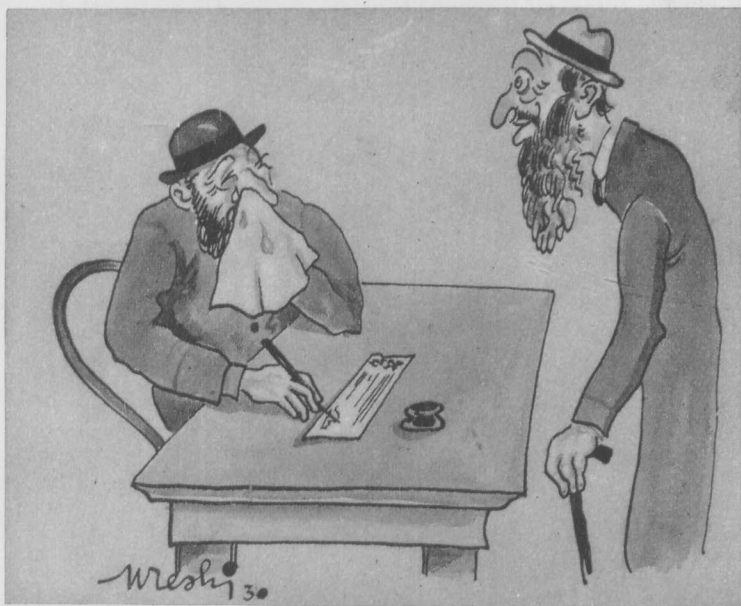
Rys. A. Wasilewski, Kraków



Primo de Madera

Człowiek o czułym sercu

Rys. W. Leski, Warszawa



— Major, dlaczego ty podpisując weksel, płaczesz?
Kohn: — Płacę, bo go już więcej nie zobaczę...

W ŻŁOBIE LEŻY

— Ależ dobrze, dobrze, Jadziuniu... Jeśli już tak koniecznie zachciewa ci się tego siana wigilijnego, będziesz miała siano. Choćbym z pod ziemi miał wyrwać, bądźiel

I z temi słowy p. Dezyderjusz Klaczek, honorowy prezes Tow. Popierania Poczwoźnej wstrzemięźliwości wsadził się w swe szacowne bobry i wyruszył ranną godziną dnia wigilijnego na poszukiwanie tego aromatyczno-romantycznego produktu, od którego, jak się zachciewało jego małżonce zależało zdrowie i powodzenie na cały następny rok całej rodziny, wygrana na loterii, skreślenie podatków, wypłacenie zaległych czynszów z kamienicy i wogóle...

Łatwo powiedzieć, trudniej wykonać. P. Dezyderjusz oblać wszystkie możliwe i niemożliwe magazyny, wszystkie rynki i place. Były swaetery i pończochy, powidło i kury, kapusta i śledzie, było wszystko, tylko nie było siana. P. Dezyderjusz odbył nawet dłuższą konferencję z pewnym dorożkarskim koniem, o odstąpienie wiązki siana, ale po długich targach okazało się, że koń chrupie sieczkę ze starego siennika.

Wreszcie po kilkugodzinnej bieganiu p. Dezyderjusz zziąjany, spocony, zły, głodny i spragniony wstąpił na maleńki wypoczynek do baru.

— Pan dobrodziej pozwoli?...

— Siana, za wszelką cenę siana! — jęknął zbolalym głosem p. Dezyderjusz, a pozatem jedną głębszą.

Po jednej głębszej przysła kolej na całkiem głębką, potem wzmocnioną, potem zakropioną, wkońcu p. prezes zorganizował naradę wojenną, do której

przystąpiło liczniejsze grono wydziedziczonych na ten dzień z rozkoszy ogniska domowego ojców rodziny. Narada wojenna trwała do zmroku, gęsto podlewana kolejkami wzmacniających nektarów ze względu na emocjonujący wielce temat.

Po wyczerpujących debatach znaleziono nareszcie doskonałą drogę wyjścia i gdy o pewnej dość późnej godzinie p. Klaczkowa otworzyła niecierpliwie drzwi ujrzała rozpromienione oblicze małżonka.

— Jadziuniu, mmasz kochanie...

— Cóż mi to przyniósł, idjoto?!

— Oooo có się pieklisz kokokochanie!... Czy nie znasz pprzysłowia: „Ooosiolkowi w żłoby dddano, w jeden owies, w dddrugi siano“. Nnnie mogłem dostać siana kkkkuupilem owsa. O co ci się kooobieto rozchodzi. W żłobie leży, jak śpiewa kolenda, aaaa czy czy na sianie, czy na owsie, to furda bracie. Grunt żżże leży... w żłobie lży...

— Masz rację stary opoju — zadecydowała małżonka. Zapomniałeś tylko, że siano masz w swoim głupim, pijackim łbie!

I p. Klaczkowa zdecydowanym ruchem poczęła się dobierać do wydobycia pożądanej dekoracji stołu wigilijnego z mógzownicy swego małżonka.

Rido.

Znalazł wjście

— Ach, ojcie, gdy myślę o moim ślubie, to się bardzo cieszę, ale i smutno mi bardzo, gdy pomyślę, że trzeba się będzie rozstać z mamą.

— To ją zabierz z-sobą, moje dziecko. Trudno, poświęcę się. Czego się nie robi dla dzieci!

Wiedział o co
chodzi

— Na chwileczkę, panie radco, chciałbym z panem pomówić.

— Mam bardzo mało czasu, mój panie, a jeżeli chodzi o pieniądze..

— Nie, nie o pieniądze. Mam zaszczyt prosić o rękę pańskiej córki.

— A więc przecież miałem dobrego nosa, że chodzi o pieniądze.

— Nie wiem do prawdy, co zrobić. Piszę powieść przez miesiąc, a lata upływają i nie mogę jej sprzedać!

— To niech pan zacznie postępować odwrotnie. — Pisz pan powieść całe lata, a może znajdzie się za miesiąc nabywca.



— Tatusiu! — cobyś chciał mieć na gwiazdkę?
— Gwiazdkę — syneczku...

Napewno

— Zosiu, wiesz, co dostaliśmy na gwiazdkę?

— No co?

— Małe dzidzi, które właśnie przyniósł bocian!

— Pysznie! Nie wiesz, czy to dziewczynka, czy chłopczyk?

— Napewno dziewczynka, bo widziałem, jak ją pudrowali.

Spadkobierca, po pogrzebie bogatego wuja do jego lekarza:

— Serdeczne dzięki, panie doktorze za starania, których pan dokładał podczas choroby biednego zmarłego!

— Czemu był Napoleon w młodości?

— Niemowlęciem!

WRÓBLE NA DACHU

mile ćwierkają w swoim krajowym narzeczu i nie uczą się języków obcych, nie wyjeżdżają zagranicę, nie korespondują, nie czytają pism i książek...

MY

TO WSZYSTKO ROBIMY — toteż

MUSIMY ZNAĆ JĘZYKI OBCE

W czasie najkrótszym, w sposób najłatwiejszy i najtańszy opanujemy każdy język obcy, ucząc się go z płyt gramofonowych ilustrowanego podręcznika LINGUAPHONE

KONKURS NA BEZPŁATNĄ PODRÓŻ pobyt w PARYŻU, LONDYNIE lub BERLINIE

— Każdy, kto nabędzie kurs LINGUAPHONE w czasie od 1. XII. 30 do 1. II. 31 — uczestniczy w konkursie

Warunki wysyła bezpłatnie:

LINGUAPHONE INSTITUTE

WARSZAWA, KREDYTOWA 4. — KRAKÓW, DŁUGA 50.

Zrobił jej przyjemność

— Co to, wyjeżdżasz na wigilję i święta?

— Tak, to jest największa radość, którą mogłem swojej żonie sprawić.

— Mój mąż jest chyba największym samochwalcem na świecie.

— A dlaczego to?

— Niech pani tylko pomyśli, dostał odemnie na gwiazdkę pudełko 100 cygar, to wypalił tylko jedno jedyne, a resztę rozczestował.

— Wiesz, ale nasza ciocia będzie miała niespodziankę na święta! — przechwala się mały łobuz przed swoim kolegą. — Mamusia kupiła jej śliczną torebkę, a ja tam wsadziłem z dechłego szczura.

Praktyczny język

- Tatusiu, co to jest esperanto?
- To jest język międzynarodowy
- A gdzie się nim mówi?
- Nigdzie.

Gość z prowincji, który widzi na nagrobku napis z cyfr rzymskich:
— Niech mi kto pokaże taką sztukę, żeby to słowo umiał wymówić!

Teka dla Becka

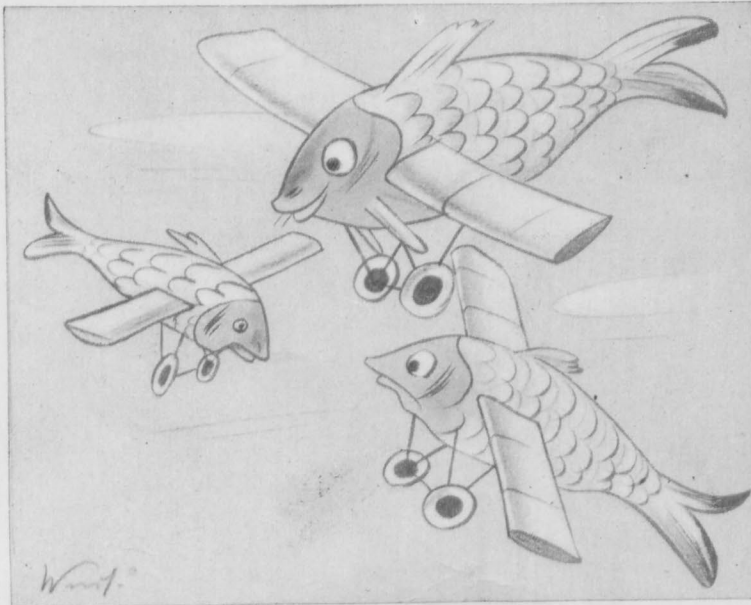
Rus. Charlie, Kraków



- Czego chcesz mały z tą teczką?
 - Chcę ją postać na gwiazdkę
- d. Beckowi.

Jak mały Staś wyobraża sobie...

Rus. A. Wasilewski



„...zalatujące“ rybki

BAJKA WIGILIJNA

*We Wilię przed Narodzeniem Bożem
Kucharka rybę skrobała nożem
I tak mówiła pracą zajęta:
„Wiedz i ty, rybo, że mamy święta
I przyznaj sama, czy to nie warto
Dla wspólnych celów zostać pożartą!”*

KRUK

Co kto myśli o Bożem Narodzeniu
Wywiady gwiazdkowe „Wróblu na dachu”

Uczeń:

Najlepsze święta w całym roku. Zaczynają się dwudziestego grudnia i trwają jeszcze w styczniu. Najgorsze są święta ruchome. Bo pomyśleć: Wielkanoc wypada zawsze w niedzielę, kiedy i tak nie idzie się do szkoły.

Podłotek:

Poco to złotko na choinkach? — Powinno się stanowczo wieszać zamiast złotka — puder.

Dyrektor teatru:

Wigilja? — jedyny dzień, w którym nic nie dokładamy do kasy.

Podporucznik:

Każdego roku gwiazdka — to niedaleko do... pułkownika...

Al. Cohol.

Pan radca wraca z polowania. Lepsza jego połowica wita go i pyta się:

- Czyś coś postrzelił, Fipciarz?
- Ty się pytasz?
- A gdzie to masz?
- W szpitalu!

Przysłuchił się

— No Bogu dzięki, że ten nieznośny bęben u sąsiadów przestał trąbić na tej strasznej trąbie, którą mu dali na gwiazdkę.

— Tatusiu, to ja do tego pomogłem, — chwali się mały Józio.

— W jaki sposób?

— Dałem mu scyzoryk i spytałem się go, czy wie, co jest w środku trąby.

Na przyjęciu świątecznym u państwa Kundelków podają pieczyście z kaczki.

— Sam zastrzeliłem tę kaczkę — chwali się pan Kundelek.

— Czy była dzika? — pyta jeden z biesiadników.

— Ona nie, tylko jej właściciel.

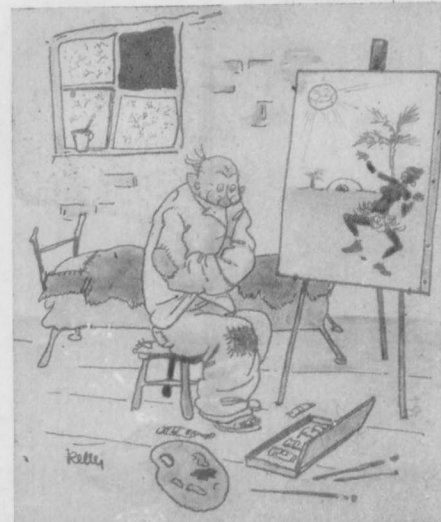
Jeżeli nie Szyller-Szkolnik

to ktoś inny potrafi określić charakter, zdolności i przeznaczenie. Jeżeli Ci brak energii, równowagi, jeżeli cierpisz moralnie, potrzebujesz dobrej rady, przyjdź, a poznasz kim jesteś, kim być możesz. Dowiesz się, jak żyć, czynić, postępować, aby zwycięsko przeciwstawić się losowi. Jeżeli wątpisz, nie masz czasu, napisz imię, rok, miesiąc urodzenia, otrzymasz określenie ważniejszych faktów życia darmo. 75 gr. (znakki pocztowe) na przesyłkę załączyć. Warszawa, Psycho - Grafolog Szyller - Szkolnik, Nowowiejska 32 m. 6. Gabinet Redaktora. Przyjęcia osobiste płatne cały dzień. Analiza szczegółowa, horoskop, odpowiedzi słynnego medjum Evigny - Rara zł. 3. 2



Szczyt imaginacji

Rus. S. Keller, Warszawa



Jak sobie radzi malarz podczas 25⁰ mrozu.



— Oto wasza choinka, moje dzieciaki...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26.
TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST. ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1930

